Nr. 10. CZĘSTOCHOWA, DNIA 10 MARCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską 1.80 zł, zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

Domy katolickie palącą potrzebą doby obecnej.

Ruch katolicki w diecezji naszej.

Praca katolicka na terenie naszej diecezji żwawym krokiem posuwa się naprzód. Świadomość, że katolicy w Polsce nie mogą być bezładną g r o m a d ą, lecz muszą stworzyć zwarte szeregi zorganizowanych katolików czynu, przenika coraz głębiej w serca i umysły społeczeństwa katolickiego.

Dlatego widzimy wszędzie żywy ruch o r g a n i z a c y j n y. Wszystkie parafje posiadają już **Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży,** które grupują około swych sztandarów najlepszą część młodzieży. Praca w nich prawie wszędzie żywa, prowadzona z młodzieńczym zapałem.

Większa część parafij posiada również już **Katolickie Stowarzyszenia Mężów i Kobiet,** a gdzie one jeszcze nie istnieją, jest ich organizacja w toku.

W wielu parafjach cztery te oddziały armji Chrystusowej już utworzyły centralę parafjalną, jaką jest **Zarząd Parafjalny A k c j i Katolickiej,** który daje wytyczne i kieruje pracą Akcji Katolickiej na terenie parafji, oraz uzgadnia i łączy pracę poszczególnych stowarzyszeń.

Wszędzie widać wielką chęć i zapał do pracy dla sprawy Chrystusowej. Dowodem tego są **kursa jednodniowe,** urządzone w 34 ośrodkach na terenie diecezji w bieżącym miesiącu dla kierownictw stowarzyszeń przez Diec. Instytut Akcji Kat. We wszystkich tych kursach biorą udział nietylko zarządy, ale obok nich wielu gorliwych członków stowarzyszeń Akcji Katolickiej. W i e l u z nich przyjeżdża lub przychodzi ze znacznej, kilkumilowej odległości i ponosi niemałe na ich warunki finansowe koszta. Na każdym takim kursie zbiera się 80... 100 a nawet 200 osób. Podziwienia godne jest skupienie i uwaga, z jaką pochłaniają słowa prelegentów. W oczach ich widać wprost głód strawy duchowej, po dawanej w referatach. Prelegenci mówią o tem, **jak Akcja Katolicka pracować powinna na terenie parafij.** Niejeden prelegent mówi godzinę i półtorej godziny; przerwy są krótkie, a jednak uwaga zawsze ta sama, ożywiona pragnieniem, aby się jak najwięcej nauczyć i dowiedzieć o tem, jak pracować dla sprawy katolic-



Według obrazu T. Dobsona.

SIŁA WIARY.

Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie
Serce ci nawskroś przepali,
Gdy grom się zbliża, pośpiesz do krzyża,
On ciebie wesprze, ocali.

Gdy wśród żywota, biedna sierota,
Stoi od ludzi wzgardzona,
Krzyż będzie światem, ojcem i bratem,
Gdy Go przytulisz do łona.

kiej. Widać, że wielki i piękny duch panuje w szerokich warstwach spo łeczeństwa katolickiego.

Brak Domów Katolickich.

Tem boleśniej odczuwamy, że w wielu parafjach te dobre chęci i wzniosłe pragnienia pracy na niwie katolickiej są sparaliżowane przez fatalne warunki miejscowe, mianowicie przez brak lokalu na zebrania. Ludzie przychodzą chętnie i licznie, lecz niema nawet gdzie ich zebrać na kurs, który się odbywa raz kiedyś, a co mówić dopiero o stałych zebraniach.

Potrzeba świetlicy, potrzeba sali na większe zebrania i inne poczynania Akcji Katolickiej!

A tu zwłaszcza po wsiach często niema nawet najmniejszej własnej salki. Kursy odbywają się nieraz w zakrystji lub w większym pokoju na plebanji.

Dlatego palącą wprost potrzebą jest **budowa domów katolickich** po wszystkich parafjach, które ich jeszcze nie mają. Nie mając miejsca dla zebrań i posiedzeń, stowarzyszenia nasze nie mogą się rozwijać należycie.

Nie wystarcza także pokój na zebrania, bo **zadaniem Akcji Katolickiej jest nietylko urabianie własnych członków. Akcja Katolicka chce promieniować na zewnątrz, pociągać ku sobie coraz szersze koła katolików dotychczas chwiejnych i niepewnych, szerzyć uświadomienie religijne, nawet dostarczać godziwej rozrywki.**

W tym celu potrzebna już jest sala o większych rozmiarach, w której mógłby się odbyć odczyt, przedstawienie teatralne, wyświetlanie przezroczy lub filmu. I znowu trzeba byłoby się wyrzec całej tej działalności, gdyby brakło sali odpowiedniej.

Jaka więc na to rada? Ludzie słabego ducha wołają: Ciężkie czasy... kryzys... Odczekać lepszych czasów!...

Odpowiedź ta w danym wypadku jest pozbawiona słuszności. Nawet w ciężkich czasach pojedyńczy gospodarze budują sobie domy, gdy tego potrzeba.

Jeśli zdobywa się na dom gospodarz pojedyńczy, to tem łatwiej może nań się zdobyć cała parafja.

Nie trzeba bowiem sądzić, że dom katolicki, zwłaszcza w ubogiej parafji, ma stanowić jakiś gmach okazały i drogi. Dom taki może się składać w ostateczności z sali oraz 2 pokoików. Jakież ma być zastosowanie tych pomieszczeń? W sali odbywają się zebrania, akademje, wieczornice, przedstawienia. W jednym pokoju znajdzie pomieszczenie bibljoteka parafjalna i czytelnia, pozatem obydwa pokoje mogą służyć jako świetlice dla młodzieży, a podczas przedstawień jako osobne ubieralnie dla aktorów i aktorek. Ponadto przed głównem wejściem należałoby dać podcienia na wypadek, gdy trzeba czekać na otwarcie sali, lub stać na dworze w razie jej przepełnienia.

Dom Katolicki może być skromny, nawet bardzo skromny, byle odpowiadał swemu celowi. Lepiej jest zrobić wiele dobrego w skromniutkim domku, niż czekać latami i dopuścić do tego, że praca katolicka w ośrodkach pozbawionych własnego ogniska, będzie sparaliżowana i front katolicki wykaże luki, w których się zagnieżdżą wrogowie nasi.

Diecezje biedniejsze od naszych zabrały się energicznie do budowy domów katolickich.

W diecezji łuckiej wydano już nietylko radę i zalecenie, ale wyraźne wezwanie, by **w najbliższej przyszłości każda parafja brała się do budowy takiego domu.** Wydany został również nakaz, by kwesta w dniu święta papieskiego a potem w święto Chrystusa Króla, poszły w całości na fundusz budowy domu katolickiego. W diecezji tej niebawem rozesłane będą plany domów katolickich dla większych i mniejszych parafij. I w naszej diecezji w bieżącym miesiącu nad tą sprawą radzić będą księża konsultorzy i dziekani.

Niech więc i nasze stowarzyszenia w parafjach, w których niema domów parafjalnych, **postawią sobie za główne zadanie budowę domu katolickiego.** Są w naszej diecezji małe i biedne parafje, które w ciągu kilku lat postawiły kościół, plebanję i salkę parafjalną, mimo panującej biedy i mimo kryzysu. Budowa domu katolickiego nie jest więc ponad siły, jeżeli w parafji panuje duch szczerze katolicki i wszyscy dołożą swoją cegiełkę, swoją ofiarę do wykonania wielkiego dzieła.

Na niedzielę 1-ą Wielkiego Postu.

LEKCJA. 2 Kor. VI. 1—10.

Bracia! Napominamy was, abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjmowali. Albowiem Bóg mówi: „Czasu łaski wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia poratowałem cię" (Izaj. 49, 8). Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia. Nie dawajmy nikomu żadnego zgorszenia, aby nie ganiono służby naszej, lecz we wszystkiem zalecajmy siebie, jako słudzy Boży, we wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniu, w rozruchach, w dolegliwościach, w czuwaniach nocnych, w postach; przez czystość, przez rozsądek, przez pobłażliwość, przez łagodność, przez Ducha Świętego, przez miłość nieobłudną, przez mówienie prawdy, przez moc Bożą, przez broń sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i zelżywości, w osławieniu i dobrej sławie; uważani za zwodzicieli, a my jesteśmy prawdomówni, za zapoznanych, a a przecież my dobrze znani, za umierających, a oto żyjemy, za pokaranych od Boga, a przecież nie straceni, za smutnych, a przecież zawsze weseli, za ubogich, a przecież wzbogacamy, za nic nie mających, a wszystko posiadamy.

EWANGELJA. (Mat. IV, 1 — 11).

W on czas: Zawiedziony był Jezus od Ducha na pustkowie, by być kuszonym przez szatana. A poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, uczuł później głód. Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: „Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem". A On odpowiadając rzekł: Napisano: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdem słowem, które pochodzi z ust Bożych" (V. Mojż. 8, 3). Wtedy szatan uniósł Go ze sobą do Miasta Świętego, i stawia Go na narożniku świątyni, i mówi doń: „Jeśliś Synem Bożym, rzuć się na dół"; napisano bowiem (Ps. 90, 11—12): „Aniołom swoim da rozkaz o Tobie, a oni Ciebie na rękach poniosą, byś snadź nie zranił Swej nogi o kamień". Jezus mu odrzekł: Napisano również: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego" (V. Mojż. 6, 16). Szatan unosi Go także na górę bardzo wysoką i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich i mówi doń: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon". Wtedy rzekł Jezus: „Idź precz szatanie! Napisano bowiem (V. Mojż, 6, 13): „Panu i Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz". Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.

Mahometanin wstępuje do klasztoru OO. Franciszkanów.

Niezwykle rzadki wypadek zdarzył się ostatnio w Rabat (Marokko). Do tamtejszego gimnazjum katolickiego uczęszczał pewien młody Marokańczyk, który potem odbył dalsze swoje nauki w Paryżu, gdzie zdobył tytuł doktora. W czasie nauk wolne chwile poświęcał na czytanie dzieł katolickich. Po 3 latach poprosił o chrzest i mając lat 28, wstąpił do nowicjatu OO. Franciszkanów, by później w Marokko pracować nad szerzeniem wiary Chrystusowej.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

(Dokończenie).

W POLSKIEJ PARAFJI W GŁĘBI BRAZYLJI.

W zagrodach wychodźców.

O ile mi czas pozwalał, wstępowałem także do zagród naszych kolonistów. Dziwiłem się, jak umiejętnie potrafili się zastosować do warunków tutejszych, przejść na całkiem inny, niż w Polsce. sposób gospodarowania na roli. Wszędzie widać dużo inicjatywy. Trafiłem na gospodarstwa, gdzie z dużym skutkiem założono winnice, gdzieindziej stawy rybne, do których z Polski sprowadzili nieznane tu karpie. Mieszkania ich zdradzają wszędzie pewną wyższą kulturę, szczególnie, gdy się je porównuje z mieszkaniami brazylijczyków; są czyste, dobrze urządzone, obszerne. Około domu jest zazwyczaj piękny ogród, pełen najróżnorodniejszych drzew i kwiatów. Kobiety, zwłaszcza starsze, zachowały ubranie polskie. Mężczyźni zaś upodobnili się raczej do brazylijczyków, noszą jak oni szeroki gauchoski*) sombrero (kapelusz), długie buty i długi nóż u boku. Wszyscy, nawet dzieci i kobiety, świetnie jeżdżą na koniach. Kobiety tu są żywsze, rozmowniejsze, niż w naszych polskich kolonjach w Misiones w Argentynie. Tam zdaje się przyjął się już hiszpański zwyczaj, nakazujący kobiecie, trzymać się na uboczu i nie mieszać się do towarzystwa i do rozmowy mężczyzm. Tu w Brazylji pod tym względem panuje większa swoboda. Kobieta tu może odgrywać większą, niż tam, rolę w życiu towarzyskiem i społecznem. Małżeństwo tu zawiera się naogół w bardzo młodym wieku. Spotykałem często 18-letnie i jeszcze młodsze mężatki, które już mają dwoje lub troje dzieci. I tu jak w Misiones rodziny są bardzo liczne, a duch rodzinny wysoce wyrobiony.

*) gauchos — pasterze konni.

Siła ducha polskiego.

Małżeństwa mieszane narodowo są bardzo rzadkie. A jeżeli się trafia, to prawie z reguły niepolska strona ulega sile polskiego ducha. Dzieci z tych małżeństw prawie zawsze uważają się za Polaków, mówią po polsku, a nawet fizycznie przedstawiają rasę polską. Świetny przykład tej fizycznej i duchowej przewagi rasy polskiej nad inną ra-



Pochodzący z XVI. wieku obraz Madonny Lubrańskiej z Kazimierza Biskupiego w pow. Słupeckim, wykazujący po zbadaniu przy pomocy promieni Roentgena wielką wartość artystyczną, poddany obecnie odnowieniu.

Ks. F. Gryglewicz. 23)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Przekonywanie słowem i nahajkami. — Odpowiedź skrwawionego unity. — Gołuboczka. — Na trzaskającym mrozie. — Jeszcze raz i jeszcze raz...

Nadszedł 20 stycznia 1875 roku, dzień rozpoczęcia krwawej chłosty. Przybył do Witulina ten sam naczelnik Klimenko na czele 300 kozaków i zwołał lud przed świątynię. Unici po minie jego już poznali, że czeka ich coś gorszego, niż przedtem. Naczelnik jednak łagodnemi słowami przypomniał im, jaką niewdzięcznością odpłacili się przysłanemu przez rząd „świaszczennikowi“, gdy mu klucze od cerkwi zabrali, a jego samego ze wsi przepędzili. Trzeba więc, aby teraz naprawili zło, przeprosili wyrzuconego popa i zaczęli chodzić do cerkwi na nabożeństwa. Po takiej przemowie zapytał ich, czy zgadza ją się na to, czy będą posłuszni woli rządu? Wystąpił wtedy znów, jak i gdzieindziej w takich okolicznościach, jeden z unitów i w imieniu wszystkich odpowiedział, że oni przeciwko rządowi nie występują i zawsze będą posłuszni władzy państwowej, byle tylko nie zmuszano ich do przyjęcia prawosławia. Oni są unitami i chcą tak, jak i dotąd, należeć do prawdziwego Kościoła Chrystusowego, w którym zwierzchnikiem jest papież rzymski.

Podczas tych słów Klimenko mienił się na twarzy. Nie wdawał się więcej w rozmowę i nie przekonywał. Skinął tylko na kozaków i kazał brać śmiałka, który w ten sposób poważył się mówić przeciwko woli najjaśniejszego cesarza. Podbiegło kilku, chwycili unitę i w mgnieniu oka rozciągnęli na śniegu. Gdy się wyrywał, jeden kozak usiadł mu na głowie, drugi na nogach, a inni stanęli po obu jego bokach i nahajki puścili w ruch. I tutaj ubranie nie wytrzymało cięć nahajek, i tutaj krew trysnęła, rdzawo znacząc plamy na ubraniu batożonego, a kwiaty męczeństwa malując na śniegu.

Nahajki kozackie pracowały bez przerwy.

Mróz był siarczysty. Marzli unici, przypatrujący się w spokoju kaźni, jaką pierwszy z nich otrzymywał, marzł i naczelnik Klimenko. Stał jednak przy biczujących, pewnym będąc, że w niedługim czasie przełamie opór unitów.

Po dłuższej chwili namacalnego przekonywania o prawdziwej wierze prawosławnej, na znak naczelnika oprawcy przestali chłostać. Skrwawiony unita podniósł się cięż ko z ziemi, ale z osłabienia dobrze stać nie mógł. Słaniał się i byłby się może przewrócił, gdyby nie to, że jeden z jego sąsiadów podsunął mu swoje ramię, aby się na niem wsparł. Naczelnik zapytał go wtedy:

— Nu kak? (Jakże?)

A ten podniósł na niego oczy jakby przychodzące do przytomności i odpowiedział, chwiejąc przecząco głową:

— Ja unjatı. i prawosławia nie przyjmę!

— Buntownik! — rzucił mu Klimenko i zwrócił się teraz do stojącej obok kobiety.

— A ty, gołuboczka? (A ty, gołąbeczko?)

— I ja unjatka. Prawosławną nie będę nigdy!

Naczelnik zwrócił się w gniewie do kozaków i, wskazując na nią, powiedział jedno krótkie słowo:

— Porot! (Siec!)

Schwycili ją w mgnieniu oka i rozpoczęła się nowa scena katowania. Znów krew się ukazała i nowe

są, z którą się miesza, jest rodzina, do której należy ks. kanonik Perez, którego tu poznałem. Ojciec jego, pochodzenia hiszpańskiego, ożenił się z Polką. Dziś już jest prawie Po lakiem, mówi po polsku i czuje po polsku. A ksiądz kanonik Perez jest jednym z najgorętszych patrjotów polskich, tak samo jak cała jego bar dzo liczna rodzina, licząca dziś już kilkaset członków. Tu siła zwycięska polskości oddziaływa nawet na ludzi kolorowych, żyjących wśród naszych rodaków i uczęszczających do ich szkół. Wspomniałem już o dziewczętach kolorowych, kóre z tym samym zapałem jak nasze polskie dzieci śpiewały z niemi nasze polskie pieśni, a takich przykładów mógłbym więcej przytoczyć. Spotkałem na plebanji w Guarany ks. prałata Wolskiego, tu w Brazylji urodzonego. Wychował on podrzutka, pochodzącego ze związku murzyna z białą kobietą, dał mu nazwisko Twardowski. Eksperyment świetnie się udał. Twardowski, choć człowiek kolorowy, dziś z dumą uważa się za Polaka i prowadzi się jako dobry Polak.

Wracamy na plebanję.

Wycieczki na linji po drogach bardzo ciężkich, wymagały od nas niemałego wysiłku. Ale nie czuliśmy zmęczenia, bo wciąż podniecały nas wielkie wrażenia, jakich nieustannie doznawaliśmy, czy to pod wpływem przepięknej egzotycznej przyrody, czy to pod wpływem nastroju, z jakim spotkaliśmy się przy zetknięciu się z naszymi dzielnymi wychodźcami. Zmęczenie dopiero dało nam się we znaki, gdyśmy często późnym wieczorem wracali na plebanję w Guarany. Ale i tu zmęczenie wnet znikało, bo atmosfera, panująca na tej polskiej plebanji, była tak miła, tak serdeczna, tak zdrowa, że znowu wnet odżywaliśmy i zamiast ułożyć się natychmiast do snu, czego wymagało nasze przemęczone ciało, — często jeszcze całemi godzinami siedzieliśmy przy stole, aby wymienić swoje wrażenia i pogawędzić o dziwnych drogach, jakiemi Opatrzność Boska prowadziła i nadal prowadzi nasz naród, tak w starym kraju, jak tu na wychodźtwie.

† TEODOR KUBINA,
Biskup Częstochowski.

O pokutach świętego proboszcza z Ars.

Na drodze do pokuty pierwszy tylko krok ciężko przychodzi — mawiał św. Jan Vianney, lecz aby ten krok uczynić, potrzeba nieraz wielkiej odwagi — nawet bohaterstwa. Opowiadają nam ci, co świętego znali z życia, iż umartwienia jego były ciągłe, nadzwyczajne i obejmowały całe życie.

„Przez lat conajmniej piętnaście — opowiada ks. Raymond — dręczył go reumatyzm, którego nabawił się sypiając na probostwie w wilgotnej a chłodnej sali. Także brak ruchu przyprawiał go o uderzenia krwi do głowy, to też każdego roku kazał sobie krew puszczać. Wskutek zbyt wielkich wysiłków na ambonie zachorował na podwójną przepuklinę, którą zbyt późno leczyć począł. Nikt nie wiedział, dlaczego wychodząc z konfesjonału szedł zupełnie zgarbiony".

„Nigdy nie siadał, gdy go odwiedzano — mówił ks. Kamil Monnin.— Sądziliśmy, iż czynił to tylko przez szacunek dla swoich gości, nie domyślając się, że miał inny powód, mianowicie bolesne rany, których nabawił się przez długie przesiadywanie w konfesjonale".

Na starej plebanji w Ars przechowują się jako zwycięskie trofea dyscypliny i włosiennice księdza Vianney'a. Lecz najstraszniejszem narzędziem jego pokutnych ćwiczeń był konfesjonał. Można śmiało powiedzieć, że sługa Boży dobrowolnie się w nim ukrzyżował. „Był męczennikiem spowiedzi", — jak się

---

kwiaty męczeńskie wykwitały czerwienią obok dawnych. Krzyk ofiary odbijał się echem od ścian chałup i odbijał się od zezwierzęconej duszy moskiewskiej, nie mogąc do niej trafić.

Klimenko stał, ręce zacierał z zimna i oglądał się na strony, jakby szukał oczami miejsca, w którem mógłby się rozgrzać.

Ruchem ręki wstrzymał operację dokonywaną na bezbronnej kobiecie. Przestała krzyczeć i podniosła się, a spojrzawszy na gromadę unitów, stojących obok, powiedziała jakby do siebie:

— Sława Bogu!

— Prinimajesz tiepier prawosławnuju wieru? (Czy przyjmujesz teraz prawosławną wiarę?) — zwrócił się do niej Klimenko, sądząc, że jej cichy okrzyk jest wyrażeniem takiej gotowości.

— Nie; nie przyjmę! — odpowiedziała twardzo.

Odsunął ją ręką nabok i wskazał kozakom następnego unitę. I tego położono i prano batami. I ten złożył ofiarę świętej krwi męczeńskiej, ale wiary swojej się nie zaparł.

Jeszcze jeden poszedł skolei i jeszcze jeden...

Naczelnikowi już było zbyt zimno, choć stał w grubem futrze, będąc najlepiej ze wszystkich ubranym. Postanowił na jakiś czas schronić się przed mrozem, ale równocześnie wyzyskać go na męczarnię dla unitów. A przyszła mu do głowy męczarnia nowa, która aż uśmiech wywołała na jego twarzy.

Zaprzestał katowania. Zbitych unitów nie wyłączając kobiet, kazał rozebrać do pasa, a innym okrycia z głów pozdejmować, by tak stali na mrozie i czekali. Sam poszedł do pobliskiej karczmy, chcąc rozgrzać się ciepłem ogniska, wódką i papierosem. Kozacy pilnowali dokładnego wypełnienia rozkazów.

Zostali więc unici na mrozie siarczystym bez czapek, a kobiety bez chustek na głowach, niektórzy rozebrani do pasa, mający skórę pokrajaną batami ,krwawiącą... Cierpieli w cichości i bez szemrania. Stanęli tylko przy sobie ciasno, własnemi ciałami trochę się ogrzewając. Zdarzało się, że ci, na których nie przyszła jeszcze kolej i nie podłożyli jeszcze grzbietów pod baty kozackie, podchodzili do skatowanych, a teraz w taki nieludzki sposób zostawionych na mrozie i rany ich całowali w nabożnem skupieniu.

W oknie karczmy od czasu do czasu ukazywała się czerwona twarz naczelnika z papierosem w zębach. Po chwili przyglądania się przez szybę okienną Klimenko cofał się od okna i znikał z oczu unitów.

Męczonym zdawało się, że stan ten trwa nie przez dziesiątki minut, a przez całe niezmiernie długie godziny. Nareszcie w progu karczmy ukazała się postać kata. Przyszedł, stanął przed obnażonymi z uśmiechem zadowolenia na ustach i spytał:

— Budietie tiepier jeszczo buntawszczykami? (Czy będziecie jeszcze buntownikami?)

— My buntownikami nie byliśmy nigdy! — odpowiedział mu jeden ze skatowanych — My tylko chcemy pozostać przy swojej wierze!

Nie odpowiedział na to, tylko krzyknął na kozaków i nakazał powtórną chłostę obnażonych. Znów rozciągano ich na śniegu, znów sypały się razy nahajkami, znów płacz i jęki, znów krew...

Gdy widział, że który mało daje znaków życia, kazał go odrzucić w śnieg, a brać następnego...

Znów powtórzyła się scena z przerwą godzinną w chłoście i z pozostawieniem obnażonych na mrozie, znów naczelnik wyglądał z karczmy z papierosem w zębach..

Trwało tak aż do wieczora.

C. d. n.

wyraził jeden ze świadków jego życia. W lecie, gdy temperatura w kościele przypominała łaźnię parową, gorąco w konfesjonale, jak to sam ks. Vianney przyznawał, dawało mu pojęcie piekła. Z powodu męczącej go silnie migreny, dość często przy słuchaniu spowiedzi zmuszony był kłaść kompres na czoło. W czasie burz lub dni upalnych powietrze w ciasnym kościółku było tak zepsute, iż bohaterski spowiednik doznawał nudności, a opanować je mógł nie inaczej, jak tylko wąchając trzymany w ręku flakon z octem, albo z wodą kolońską. W zimie przeciwnie kilkakrotnie mdlał z zimna jużto z powodu innych dolegliwości, a gdy go pytano jak może przesiedzieć tyle godzin bez ruchu w takie zimno, nie mając nic do zagrzania nóg, odpowiedział: „Dla prostej przyczyny. Od Wszystkich Świętych do Wielkanocy nóg nie czuję".

Do tych różnorakich cierpień chętnie znoszonych dołączył dobrowolne pokuty. Przez lat czterdzieści pościł i biczował się za grzeszników. Dyscyplina jego zrobiona była z grubych łańcuszków. Każde więc uderzenie kaleczyło ciało, stąd biczować się mógł tylko w dłuższych odstępach czasu, bo musiał czekać, aż zabliźnią się rany z poprzednich uderzeń. Na każdej ręce nosił bransoletę najeżoną ostremi kolcami, przepasany był żelaznym szerokim na cztery do pięciu centymetrów łańcuchem, prócz tego nie rozstawał się z włosiennicą.

Zapewne, iż tych świętych szaleństw wielkiego pokutnika naśladować nie możemy, ale dają nam one pojęcie, **iż hart ducha i łaska Boża** nawet w słabem ciele podległem licznym cierpieniom a wyniszczonem umartwieniami wielkie rzeczy zdziałać potrafią. (Ks. Fr. Trochu, Proboszcz z Ars z francuskiego przełożył ks. dr. P. Mańkowski, 1932, str. 438 i n.).

—•—

Jak przywódcy rewolucji meksykańskiej walczą z kapitalizmem.

W każdej rewolucji spostrzegamy ten sam objaw: że przywódcy rewolucji, walczący rzekomo o dobro ludu, napełniają przedewszystkiem własne kieszenie cudzą własnością i bynajmniej nie myślą o tem, aby z zagrabionych dóbr dać cośkolwiek na ulżenie nędzy ludu. To samo widzimy teraz w Meksyku. Przywódcy meksykańscy rewolucji głoszą hasła socjalistyczne, ale tylko dla drugich, a sami — mimo kryzysu — z biednych krzykaczy w ciągu krótkiego okresu rewolucji stali się miljonerami. A ponieważ mają władzę w ręku, nikt nie śmie przeciwko nim wystąpić, a jeżeli znajdzie się taki śmiałek, nikt go nie poprze, bojąc się o własną skórę. Przykład taki dał nam **niedawno sejm meksykański: Oto** poseł radykalny Altamirano, zgłosił wniosek, by z przedstawicieli organizacyj robotniczych i włościan utworzyć trybunał, którego zadaniem byłoby zbadać, **jak się przedstawia stosunek dzisiejszych majątków przywódców rewolucji i wysokich urzędników politycznych do majątku, jakim rozporządzali oni na początku rewolucji.**

W razie stwierdzenia nieuczciwych sposobów nabycia **bogactwa,** winno ono niezwłocznie **być przekazane** skarbowi państwa. Uzasadniając swój wniosek, Altamirano zaatakował tych polityków, „którzy **głosząc z namaszczeniem hasła socjalizmu, są dziś największymi obszarnikami republiki: którzy** własność narodową skupują po śmiesznie niskich cenach; **którzy przez swoje geszefty z łatwowiernymi chłopami dorobili się miljonów;** którzy stworzyli dla siebie samych tak zwane monopole państwowe — **wielcy złodzieje, którzy oszukali i przeszachrowali rewolucję".**

Niezwykły pod względem formy i treści był ten wniosek, ale to, co po nim nastąpiło, było jeszcze ciekawsze. Gdy go bowiem poddano pod głosowanie, okazało się, że na sali niema odpowiedniej wymaganej przez konstytucję liczby posłów. I przy następnych próbach powtórzyło się to samo: posłowie wychodzili z posiedzenia, aby w ten sposób **nie dopuścić do wyjaśnienia sprawy,** ale zachowaniem się swojem dostarczyli najlepszego dowodu, **jak usprawiedliwione były** skargi wnioskodawcy Altamirano.

Na czele rewolucjonistów meksykańskich, którzy stali się miljonerami i którzy, zapowiadając walkę z kapitalizmem, skwapliwie napeł-

---

Pierre l'Ermite 99)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Gdy coś się nie podobało, to Dominik i zawsze Dominik musiał biegać reklamować i zamieniać. Zanim miał zostać sługą Bożym, stawał się posłusznem narzędziem wszystkich kaprysów swojej matki.

Czasami jednak protestował:

— Ależ, mamo, masz przecie dwie panny służące bardzo zręczne... Fräulein.

— I ty myślisz, że nic nie robią!... Pracują nocami... Wczoraj jeszcze wykończyły mi kostjum.

— A Fräulein?

— Ona?... ależ biega w sprawach paszportów, rekomendacyj... Biedna Fräulein!... Wraca wieczorem wycieńczona, zziajana!

W rzeczywistości, matka i stryj porozumieli się, aby nie zostawić Dominikowi czasu, ani na wypoczynek, ani na myślenie. Teraz nastała prawdziwa wojna ,a wojna nie polega na rozczulaniu się i delikatnościach.

Jednak, niekiedy, udaje się mu wyślizgnąć między oczkami sieci. Po sprawunkach, które pachną światłem, słońcem, ciepłem i wesołemi wycieczkami, biegnie chyłkiem do patronatu, nie dlatego, ażeby wyrwać się od zachłanności rodziny i cofać się do tamtych wpływów, ale przez delikatność dla księdza, aby nie wyglądało, że go opuszczą zbyt prędko.

Znajduje go na dziedzińcu całego czarnego od żużli, wśród murów co raz więcej wilgotnych i obszarpanych, lub w salach zwiędłych od użytku, gdzie kopcą lampy naftowe, gdzie unosi się ostra woń ludzka z przedmieścia.

Kontrast narzuca się brutalnie między poezją i prozą, życiem rozkoszy i życiem pracy. Dominik nie reaguje, jak dawniej — on tylko stwierdza.

Zresztą, ksiądz okazuje dużo taktu i oględności. Nie lubi zbierać okruszyn; ale przytem i żal mu Dominika. Przeczuwa jego cierpienia wewnętrzne i nad słabością jego boleje. A więc... ratuje pozory.

— I cóż, idą przygotowania do tej pięknej podróży?

— A tak, księże plebanie.

— Trzeba ją wykorzystać... to jest ostatnia! Rób notatki, fotografje... Dobrzeby było pisać dziennik podróży... mógłbyś go wydać po powrocie. Zrób nam także piękne obrazki; rozwiesimy je na ścianach, ażeby ożywić trochę ponurość naszych ścian. A kiedy wrócisz, liczymy, że nam wypowiesz kilka odczytów, opartych na osobistych spostrzeżeniach o tych krajach, do których wielu z naszych młodych ludzi marzy się przedostać i kolonizować je. Czy dobrze, Dominiku?

— Ależ, naturalnie!... Czy mógłbym czegoś kochanemu księdzu odmówić?

— A na to, żebyśmy zanadto nie tęsknili, pisz do nas listy, choćby kilka słów, będziemy je razem czytywali wieczorami. Spodziewam się, że tym razem listy będą przychodziły.

— I ja tak myślę, bo sam je będę

miali własne kieszenie, stoi nieoficjalny, ale tem potężniejszy dyktator Meksyku, generał **Eljasz Plutarch Calles,** fantatyczny wróg religji. **Na początku rewolucji był on biednym człowiekiem a dziś jest miljonerem i bezapelacyjnym władcą jednego z największych związków** fabryk, jaki kiedykolwiek stworzono.

Nawrócenie wybitnego uczonego amerykańskiego.

Znany amerykański przyrodnik, Ivar Tidestrom, przyjęty został ostatnio na łono Kościoła katolickiego. Ivar Tidestrom, profesor katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie, od przeszło 30 lat jest członkiem rady ministerstwa rolnictwa przy rządzie Stanów Zjednoczonych.

BOGACZ, KTÓRY SAM CZYŚCIŁ SOBIE TRZEWIKI.

W miejscowości Yonkers, w stanie New-York, zmarł ostatnio w 93-cim roku życia jeden z najbogatszych Amerykanów Emery Andrus. Mimo swego olbrzymiego bogactwa żył bardzo skromnie. Codzień rano sam czyścił sobie obuwie. Nie używał nigdy samochodu, a wszystkie swoje jazdy po olbrzymim Nowym Jorku odbywał kolejką podziemną. Odznaczał się wielką prostotą i uprzejmością do innych ludzi. Ten i ów pokpiwał sobie nieraz ze skąpstwa starego bogacza.

W rzeczywistości jednak Andrus był skąpy tylko dla siebie samego, dla swych bliźnich miał zawsze otwarte serce, i co ważniejsza, kieszeń. — W ciągu swego długiego życia, bogacz amerykański rozdał setki miljonów dolarów ubogim.

Przed kilkoma tygodniami ktoś zadał sędziwemu bogaczowi pytanie, na czem polegała tajemnica jego powodzenia w życiu. Stary Andrus m. in. oświadczył:

„Ja osobiście w ciągu mego życia całego nie zachwiałem się nigdy w przekonaniu, iż droga prosta, uczciwa, zgodna z prawem jest zawsze najlepszą i najbezpieczniejszą. I jeszcze jedno mógłbym doradzić moim młodszym przyjaciołom i dorastającej dzisiejszej generacji: oszczędzajcie już od młodości! Nie dopiero u schyłku, lecz w ciągu całego życia, o ile chcecie iść stale naprzód!"

W myśl powyżej wypowiedzianych zasad postępował miljarder amerykański istotnie przez całe życie i naprawdę mu się to „opłaciło".



Pomordowani przez komunistów przy wyjściu z kościoła katolicy meksykańscy.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE
w Domu Rekolekcyjnym przy ulicy św. Barbary 43:

Dla pp. Organistów od 11 — 15 marca.

Dla panien od 19 — 23 marca.

Dla mężczyzn od 26 — 30 marca.

Dla pań z inteligencji od 1 — 5 kwietnia.

Dla młodzieży męskiej od 8 — 12 kwietnia.

Uwaga! Początek każdej serji pierwszego dnia podanego w ogłoszeniu, o godz. 7-ej wieczorem. Zakończenie ostatniego dnia rano.

Koszta utrzymania za cały czas wynoszą od 8 — 12 złotych.

---

nosił na pocztę.

— A w braku czasu, pisz kartki pocztowe... To jest jakby nic, a zawsze lepsze od milczenia, tego brata zapomnienia. Czy rozumiesz?

— Tak.

Rzecz dziwna, ksiądz był szczery mówiąc te słowa, a Dominik tak że, gdy odpowiadał twierdząco.

A jednak, nie dźwięczały już tak jasno jak dawniej. Między temi dwoma duszami zjawiały się już ukryte myśli nie wypowiedziane, o! nie przez obłudę, ale przez niedowierzanie przyszłości i brak zaufania w siłę odporną.

Przyszedł wreszcie upragniony przez wszystkich dzień, kiedy cały sztab domu Yholdych miał wyruszyć kurjerem o 22 godzinie z dworca Lyońskiego.

Dominik zapragnął jeszcze zanieść księdzu ostatnie słowo pożegnania do jego biura w patronacie i pojechał tam już w stroju podróżnym.

Był wieczór; znalazł księdza Firmin zawalonego pracą, z oczami zmęczonemi, zdenerwowanemi rękami, i całego naprężonego do ostateczności nawałem zajęć, które się na nim opierały.

Oprócz obowiązków parafjalnych bardzo skomplikowanych i wszystkich zwyczajnych zebrań, ksiądz wprowadził jeszcze rekolekcje dla mężczyzn, zastępował swego pomocnika w katechizacji dorosłych. Te zebrania były szczególnie nużące, bo młodzi ludzie i starsi mężczyźni, którzy na nie uczęszczali, byli przeładowani zarzutami bez końca. Często przychodzili do patronatu, jak na pańszczyznę, nie będąc nawet ochrzczonymi, bo wstępowali w śluby małżeńskie i poddawali się podobnym ćwiczeniom, ażeby czasowo zrobić przyjemność swym narzeczonym, jeszcze nie przewróconym religijnie.

Dominik przeszedł przez salę pełną tych ludzi, czekających w swych ubraniach robotniczych. Niektórzy przychodzili tu z matką, lub z narzeczoną... Przechodził koło nich z rumieńcem wstydu na czole, bo naocznie stwierdzał, jak biedny ksiądz był przeciążony i sam jeden. Jak wiele byłby mógł pomagać w jego ciężkich zadaniach; jaką mógł być mu słodyczą i pokrzepieniem.

I zamiast tego, jechał wygrzewać się jałowo na słońcu, jak jaszczurka, kawaler do usług matki, może bynajmniej nie chorej, która nim zawładnęła.

I tym jeszcze razem ksiądz nie zechciał podkreślić różnicy między nadmiarem pracy, a nadmiarem odpoczynku. Okazał się dobrym, serdecznym, starając się, aby to ostatnie wrażenie wywiezione przez Dominika, mogło stać mu się pobudką do powrotu.

Posadził go koło siebie i długo mówił o przyszłości swych dzieł i zamiarów, które miały się oprzeć kiedyś na nim, Dominiku... Cała sekcja „małych" była dumna, że jest on i zostanie ich wodzem. Dał mu fotografję swoją i dzieci, zatrzymując go u siebie dobre pół godziny, jakgdyby nie miał co innego do roboty, poza rozmową z tym bogaczem i jakgdyby dwudziestu robotników nie czekało niecierpliwie za drzwiami

c. d. n.

Zagadnienia społeczne.

Kościół i kapłan katolicki w obronie ludu pracującego.

Socjaliści i komuniści zarzucają Kościołowi i kapłanom katolickim, że nie mają serca dla biednych, a służą bogatym i możnym tego świata. Zarzuty te są niesłuszne i niesprawiedliwe. Dowodem tego są niezliczone szpitale, sierocińce, przytułki oraz inne dobroczynne zakłady i instytucje, utrzymywane przez Kościół, zakony i parafje katolickie. Żadne też wyznanie nie może się poszczycić takimi apostołami miłosierdzia jak św. Franciszek z Asyżu, św. Wincenty a Paulo i tylu, tylu innych.

Zarzucają także Kościołowi, że każe ludziom cierpieć nędzę, pocieszając ich wynagrodzeniem w niebie, że niedba o ich dobrobyt na ziemi, że nakazuje im znosić wszelką niesprawiedliwość, skazując ich na pokorne poddawanie się wyzyskowi bogaczy, bo potępia walkę klas. I ten zarzut jest niesprawiedliwy, bo **Kościół zawsze potępiał lichwę, dochód bez pracy i wyzysk słabych i maluczkich.**

Gdy wybujały kapitalizm począł traktować człowieka jak towar lub zwierzę, widząc w nim tylko środek do bogacenia łowców mamony, papieże Leon XIII i Pius XI w encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno" potępili w bardzo ostrych słowach niesprawiedliwości ustroju kapitalistycznego i kapitalistów oraz przypomnieli ludzkości niezmienne zasady Kościoła, nakazujące sprawiedliwość społeczną a potępiające zbrodnię lichwy i wyzysku. A każdy nieuprzedzony człowiek przyznać musi, że na czele katolickiego ruchu społecznego stali kapłani, i że właśnie kapłani stworzyli wspaniałe dzieła społeczne. A służyli interesom maluczkich i wyzyskiwanych bezinteresownie we wszystkich krajach katolickich.

Nic też dziwnego, że w przełomowych czasach dzisiejszych, we wszystkich krajach kapłani katoliccy obok świeckich stoją w pierwszych szeregach, walczących z niesprawiedliwościami społecznemi i broniących prawa wydziedziczonych do pracy i chleba. Niedawno temu prasa donosiła, o bohaterskiej nieustraszonej i bezwzględnej walce, którą w Stanach Zjednoczonych prowadzi zakonnik katolicki, bazyljanin, O. Karol Coughlin (czytaj: Kollin). Będąc proboszczem zwrócił się do kierownika stacji radjowej w Detroit, aby mu pozwolił nadawać swoje kazania niedzielne przez radjo. W trzecią niedzielę października 1926 r., **O. Coughlin zaczął wygłaszać swoje kazanie do mikrofonu, ustawionego na ambonie.** Zaczął nasamprzód wykładać Amerykanom prawdy Ewangelji św. Kazania wywoływały takie wrażenie, że radjosłuchacze zwracali się do niego coraz liczniej listownie w najróżniejszych sprawach. Wnet 20 sekretarzy było zajętych załatwianiem tej korespondencji. **Kazania te stały się tak głośne i popularne, że nadaje je dzisiaj 28 stacyj radjowych Stanów Zjednoczonych. Około 100 sekretarzy odpowiada na listy słuchaczy, skierowanych do O. Coughlina. Liczbę słuchaczy tych kazań, obliczają na 50 miljonów.** Utworzyło się towarzystwo słuchaczy, które finansuje koszta nadania tych kazań i załatwiania korespondencyj, wynoszące tygodniowo 8.000 dolarów. Liczba listów, przychodzących pod adresem O. Coughlina, wynosi ok. 350.000 tygodniowo. Dwa skrzydła gmachu pocztowego w Detroit są zajęte ekspedycją tej korespondencji.

Kapłan - zakonnik walczy o lepszą dolę dla mas pracujących.

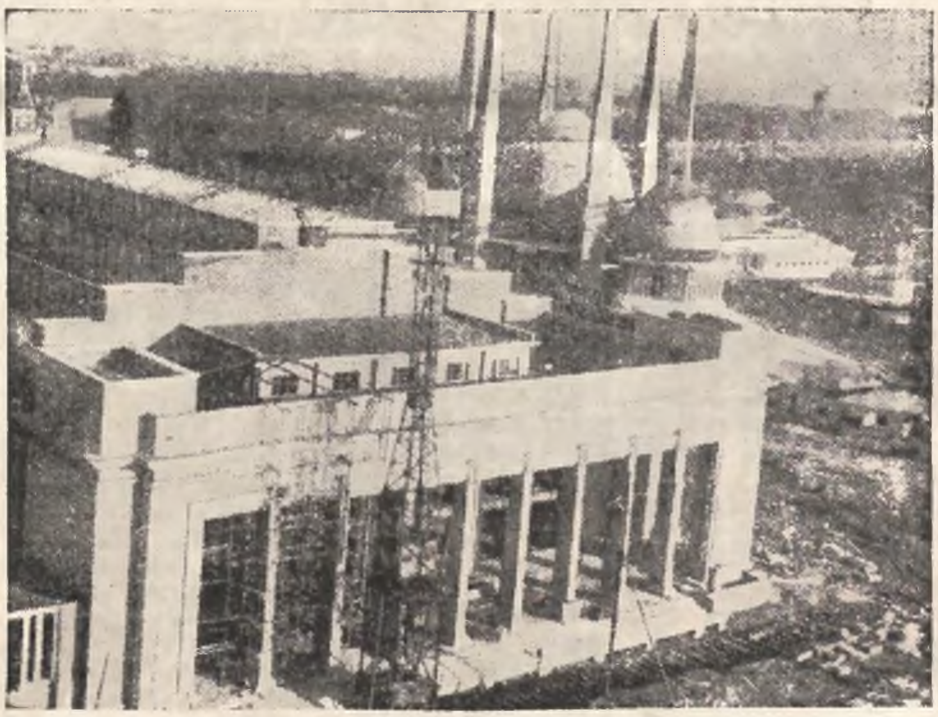
Jaka jest treść tych kazań? Ponieważ dziś kryzys gospodarczy zajmuje wszystkie umysły, **O. Coughlin chłoszcze w bezwzględny sposób niesprawiedliwości i zbrodnie kapitalizmu, jego niemoralne podstawy i głosi zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej.**

Porusza w swych kazaniach aktualne zagadnienia gospodarcze i społeczne, jak zagadnienie alkoholizmu, komunizmu, kapitalizmu i naświetla je z punktu widzenia zasad chrześcijańskich.

Potępia wyzysk, uprawiany przez kartele różnych króli węgla, kolei, żelaza, smalcu, nafty, i t. d.

Nie waha się nawet na podstawie wyroków sądowych, występować przeciwko wyzyskiwaczom kapitalistycznym, których z nazwiska gromi. Nie ma względu dla nikogo.

O. Coughlin wciąż chłoszcze kapitalizm i wielkich kapitalistów stanowiących 3 proc. ludności, a po-



Światowa wystawa w Brukseli otwarta zostanie w lecie roku bież. W wystawie weźmie udział 25 państw, a wśród nich i Polska. Belgijska Akcja Katolicka, wykorzystując tę okazję, zbudowała okazały gmach, poświęcony życiu katolickiemu wszystkich krajów. Budynek ten, oparty na potężnem żelaznem rusztowaniu, będzie posiadał 2 piętra. Na parterze rozmieszczone będą sale na zebrania, odczyty i obchody. Pierwsze piętro obejmie właściwą wystawę, t. j. eksponaty, które będą obrazowały całość Akcji Katolickiej we wszystkich przejawach, zarówno w samej Belgji, jak i w Kongo (kolonje belgijskie), oraz działalność misyj we wszystkich częściach świata. Nad wszystkiem zaś unosić się będzie wielka symboliczna korona jako godło Królestwa Chrystusowego. Specjalnie zostaną uwzględnione prace i organizacje młodzieży, akcja społeczna wśród robotników i pracodawców oraz klas średnich. Trzy sale przeznaczono dla prasy, wydawnictw, teatru i filmu katolickiego. Radjo katolickie też będzie miało swe poczesne miejsce. Drugie najwyższe piętro pawilonu pomieści wcale obszerną kaplicę, w której przez cały czas wystawy odprawiane będą nabożeństwa. Z nabożeństw tych będzie mogła korzystać zwiedzająca publiczność, jak i osoby pracujące na wystawie. Gmach Akcji Katolickiej, widoczny na powyższym obrazku, posiada oryginalną wieżę z kopułą, otoczoną 6-cioma kolumnami, zakończonemi krzyżami.

siadających połowę wszystkich bogactw Stanów Zjednoczonych.

Przytem **przypomina ustawicznie zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości, zawarte w encyklikach „Rerum Novarum" i Quadragesimo Anno"**, które ogromnie spopularyzował w kraju.

W kołach kapitalistycznych, kazania O. Coughlina wywołują wielkie zaniepokojenie i oburzenie. Oskarżają go one, jako socjalistę i komunistę.

Wobec coraz bezwzględniejszych ataków kapitalistów i ich służalców, O. Coughlin wygłosił przez radjo obronę swoich kazań. W obronie własnej powiada: **„Czy ksiądz ma obowiązek zajmować się nowoczesnemi zagadnieniami, czy też powinien się ograniczać do omawiania rzeczy czysto duchowych? Chrystus nie uważał za niegodne swej boskości uzdrawiania ułomnych, przywracania wzroku ślepym i karmienia głodnych. Żywo się troszczył o doczesne materjalne dobro swych współobywateli. Dlatego zaliczam do obowiązków kapłana troszczyć się o materjalny dobrobyt moich rodaków i przyczyniać się do tego, by chroniczne, niepotrzebne bezrobocie znikło, i by w życiu gospodarczem powstała sprawiedliwa władza dla dobra narodu i wszystkich ludzi".**

O. Coughlin przypomina słowa Chrystusa o pobielanych grobach, o tych, którzy nakładają ludziom takie ciężary, których samiby nie udźwignęli, i potępia bogaczy, którzy swych bogactw używają niezgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej. **„Nie można służyć równocześnie Bogu i mamonie".**

Nakoniec O. Coughlin ogłasza, że jest częstym gościem prezydenta Roosevelta w Białym Domu i że razem z nim studjował każdy wiersz o r ę d z i a „Quadragesimo Anno".

W Stanach Zjednoczonych uważają O. Coughlina za człowieka, posiadającego nadzwyczajny wpływ na opinję publiczną. On głównie przyczynił się do wyboru Roosevelta i ma wielki wpływ na jego politykę gospodarczo - społeczną. Prezydent Roosevelt sam nazwał O. Coughlina jednym z największych mężów Ameryki.

Kapłan - zakonnik O. Coughlin w kazaniach swych objaśnia i przypomina zasady, które ongiś głosił Chrystus Pan i które głosi Kościół katolicki ustami papieży Leona XIII i Piusa XI w encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno". Jego kazania, głoszone do miljonów słuchaczy radiowych, są nowym i dobitnym dowodem, że najlepszym obrończą i najszczerszym przyjacielem mas pracujących był i jest Kościół katolicki i jego kapłani.

Młoda Hiszpanja

walczy o przeprowadzenie katolickich zasad społecznych.

Młoda katolicka Hiszpanja, której przewodzi wódz katolickiej „Akcji Ludowej", Gil Robles, dąży do zbudowania nowej, silnej Hiszpanji na zasadach katolickich. „Akcja Ludowa" jest dziś najsilniejszem stronnictwem w Hiszpanji i w walnej mierze się przyczyniła do zgniecenia ostatniej rewolucji socjalistyczno - komunistycznej w ub. roku. Młodzież „Akcji Ludowej" ujęła swoje żądania o odbudowie państwa w 19 punktach, do których m. in. należą: **Zachowanie chrześcijańskiej rodziny i wolność nauczania.** Na orędziu Ojca św. Piusa XI „Quadragesimo Anno", opierają się żądania: **„Celem naszej pracy jest sprawiedliwość społeczna; ani samolubny kapitalizm, ani niszczący wszystko komunizm". — „Więcej p o s i a d a c z y i sprawiedliwy podział dóbr narodowych". — „Wojna zwyrodniałym darmozjadom. Uznanie dla każdej uczciwej pracy. Prawo do pracy dla wszystkich. Kto nie pracuje, ten niech i nie je". — „Przeciw parlamentaryzmowi, ale też przeciw dyktaturze. Stanowa budowa narodu, z pominięciem zwyrodniałej demokracji". — „Odbudowa Hiszpanji. Wojna walce klasowej".**

Z powyższych punktów wynika, że młoda Hiszpanja chce odbudować swą ojczyznę na podstawach katolickich, głoszonych przez Ojca św. Piusa XI. „Akcja Ludowa" śmiało występuje wobec ataków swoich przeciwników, a nie cofa się także, gdy chodzi o zwalczanie przestarzałych pojęć rzekomo katolickich. Dowodem tego jest stanowisko, zajęte **przez „Akcję Ludową" w sprawie reformy rolnej:**

Kilka lat temu osadzono w Andaluzji 30.000 robotników rolnych, na terenach prawie nieuprawnych wielkich posiadłości. Właściciele tych ziem żądają teraz w imię chrześcijańskich pojęć o własności, wysiedlenia tych biedaków. Minister rolnictwa Jimenez Fernandez jest członkiem „Akcji L u d o w e j". Gdy na posiedzeniu kortezów (sejmu) w d. 21 listopada 1934 r. przedstawiciele prawicy ostro przeciwko niemu wystąpili, ponieważ bronił wymienionych biedaków, minister, były profesor prawa kanonicznego, w krótkich zdaniach wyłożył zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości i chrześcijańskiej idei własności prywatnej. Następnie dowiódł, że właśnie te chrześcijańskie zasady byłyby ciężko obrażone, gdyby się naraz wypędziło tych ojców 30 tysięcy rodzin z roli, którą od lat kilku uprawiają, aby ją zwrócić posiadaczom wielkich majątków. Wystąpienie to zjednało „Akcji Ludowej" zasłużone uznanie w całej Hiszpanji.

Ponieważ w Hiszpanji jest bardzo dużo **bezrobotnych pracowników rolnych, „Akcja Ludowa" wymaga osiedlenia ich na wielkich, bardzo zaniedbanych majątkach ziemskich, których jest bardzo dużo w Hiszpanji.** Jeśli to zgodne z duchem encykliki „Quadragesimo Anno", aby nie wyzyskane należycie pod względem gospodarczym obszary a dalej te wielkie majątki ziemskie, które wychowują na nędzę skazany proletarjat wiejski, były wywłaszczane za odpowiedniem odszkodowaniem i — najlepiej po sparcelowaniu — poddawane produkcyjnej gospodarce

GOSPODARSTWO.

Przypomnienie o burakach pastewnych.

Uprawę pod buraki należało rozpocząć już w jesieni. Pod buraki powinno się bowiem wywozić obornik już na jesieni. Jeżeli jednak ktoś, nie myśląc nawet o burakach, jakiś kawałek nawiózł w jesieni, to może go obecnie użyć pod buraki. Natomiast ziemniaki posadzić na gnoju teraz na wiosnę wywiezionym i przyoranym, bo ziemniaki są na tym punkcie mniej wrażliwe. Orka jesienna, przedzimowa, pod buraki powinna być jaknajgłębsza, o ile możności z pogłębiaczem. Na wiosnę jednak nie powinno się już ziemi pod buraki orać, bo to wysusza glebę, a buraki potrzebują dużo wilgoci do swego wzrostu i rozwoju i taka wiosenna orka, jako pozbawiająca glebę dużych zapasów wilgoci, ujemnie się odbija na plonie buraków.

Jeżeli więc mamy jaki kawałek pola, na jesieni nawieziony obornikiem i głęboko zaorany, a na niezłej ziemi, to należałoby go przeznaczyć pod buraki.

Do wiosennej uprawy pod buraki należy przystępować jaknajwcześniej. Jak tylko rola natyle obeschnie, że można już wejść na pole końmi, należy natychmiast przejść włóką (a w braku włóki — odwróconą broną, z zachowaniem jednak ostrożności, by nie pokaleczyć koni), aby porozbijać grudki i przyśpieszyć wschodzenie chwastów. Takie przejście włóką ułatwia wschodzenie chwastów, które później przed sie-

wem buraków, niszczymy broną.

Nawozy sztuczne pod buraki.

Jakkolwiek pod buraki daliśmy już na jesieni obornik, to jednak należałoby teraz, na wiosnę, przed siewem buraków zasilić glebę jeszcze nawozami sztucznemi. Burak należy bowiem do tych roślin, która nie boi się nadmiaru pokarmów, nadmiaru nawozu. Pod buraki poprostu niepodobieństwem jest przenawozić. A w miarę zwiększania nawożenia, należy się spodziewać i zwiększenia się plonów buraków.

Pod buraki dajemy więc oprócz jesiennego obornika, jeszcze na wiosnę pełne nawożenie nawozami sztucznemi. Damy więc mniej więcej na dwa tygodnie przed siewem buraków około 75 klg. azotniaku na morgę, a przed samym siewem buraków dajemy jeszcze 150 do 200 klg. na morgę superfosfatu i 200 do 300 klg. soli potasowej lub zamiast soli potasowej 500 do 600 klg. kainitu. Nawozy sztuczne po rozsianiu należy przykryć broną, ażeby się należycie wymieszały z ziemią. Mając już ziemię przygotowaną i nawiezioną, przystępujemy do siewu buraków.

Siew buraków.

Przedewszystkiem jaki jest najodpowiedniejszy czas do siewu buraków? Niektórzy rolnicy czekają, aż sie już zrobi ciepła wiosna. Mojem zdaniem z siewem buraków nie trzeba się zbytnio ociągać i początek kwietnia przy średniej wiośnie jest porą najodpowiedniejszą do siewu buraków. Rzecz oczywista, że przy bardzo wczesnej wiośnie możliwem będzie zasianie buraków i pod koniec marca, gdy znowu na wypadek bardzo zimnej i późnej wiosny, należy się z siewem buraków nieco wstrzymać, by mróz nie zniszczył wschodzących buraków. Dok. nastąpi.

Z życia naszej diecezji.

Do Złotego Potoka i Przyrowa na kursy Akcji Katolickiej.

Po niedzielnym, siódmym już w naszym zespole kursie A.K. w Częstochowie, odbytym w dn. 24 lutego — wypadło nam tego samego dnia jechać do Złotego Potoka.

Wieczór już był, gdy wsiadaliśmy do pociągu Kieleckiego. Przeżyliśmy trzy kwadranse sławnej jazdy na tej linji, poczem znaleźliśmy się naprzekor nie nazwanej stacji Potok Złoty, choć wieś, a nawet poczta miejscowa noszą nazwę Juljanki. Tu, ku naszemu zadowoleniu, przekonaliśmy się, że nie zapomniano o nas. Dowodem tego była oczekująca przed stacją bryczka, zaprzagnięta w rosłego konika.

Dla pewności wolimy spytać:

— Skąd to?

— A, ze Złotego Potoka, po księży!

Wsiadamy więc i w drogę, która w całej prawie długości przecina wspaniałe lasy, wyglądające tajemniczo w bladej poświecie ukazujących się czasem z poza chmur gwiazd.

W pewnej chwili ukazują nam się światła Janowa, na pół już uśpionego, mijamy jeszcze długi mur parku potockiego i zbliżamy się do wsi i kościoła w Złotym Potoku.

Trafiliśmy akurat na przedstawienie K.S.M. odbywające się w sali parafjalnej, więc też po pokazaniu się na plebanji postanawiamy pójść „na teatr".

Przedstawienie.

Grano właśnie sztukę „Swaty". Gdy weszliśmy, na scenie drwal rąbał drzewo a z dwóch jego córek jedna przędła, druga obierała ziemniaki. Od czasu do czasu, przy wtórze miejscowej orkiestry odzywały się na scenie śpiewki ludowe i wzdychania, jako że obie córy oczekiwały jedna na Jantka, druga na Stacha.

Dużo byłoby o tem pisać. Powiem krótko: Jagusia i Magda doczekały się wybranych, drwal synowych, a Grzędzina dzielnych zięciów. Tylko naiwny „Jambroży" kolonista dostał, aż dwa kosze naraz, ale i on podczas odbywających się swatów dostał się pod dobrą opiekę wdowy Grzędziny. Tak wszystko zakończyło się pomyślnie.

Sztuka była dobra, zdrowa, wesoła, choć wymagała aż kilku butelek... herbaty do przepijania podczas swatów. Aktorzy członkowie obu K.S.M. wywiązali się z zadania dobrze. Przyśpiewki w miły sposób urozmaicały grę.

Kurs w Złotym Potoku.

Nazajutrz przy pięknej pogodzie kościołek wypełnił się jak podczas odpustu. Mszę św. śpiewaną odprawił jeden z przyjezdnych księży. Na chórze śpiewało K.S.M.Ż. Po nabożeństwie znana już sala parafjalna wypełniła się delegatami i miejscowymi parafjanami. Delegatów było kilkudziesięciu, wszystkich jakieś 200—250 osób. Tłok był niemały, większość stała przez cały prawie czas trwania kursu. Podziwialiśmy tę wytrwałość, a więcej jeszcze ten głód wiadomości, dostarczanych przez prelegentów w osobach ks. Red. W. Mondrego i ks. St. Gałązki. Wykłady były dość urozmaicone i ciekawe. Treści ich nie powtarzam, — bo streściłem je już raz w „Niedzieli". Kurs trwał przeszło 4 godziny. Na zakończenie nastąpiła krótka dyskusja.

O godz. 2 zamknął kurs pięknem przemówieniem ks. Proboszcz Wdowicki, nawołujac obecnych do wytężonej pracy w myśl haseł A. K. Głośno i z zapałem, jakby w odpowiedzi na wezwanie, odśpiewano hymn „My chcemy Boga", poczem syci wrażeń rozeszli sie uczestnicy kursu do swoich domów. Po kilku godzinach odpoczynku u gościnnego gospodarza ks. Prob. Wdowickiego i my udaliśmy się też w dalszą drogę.

W Przyrowie.

Przejeżdżając przez Janów odwiedziliśmy jeszcze miejscowego ks. Proboszcza, a w jakiś czas później, po miłej drodze, przy zapadającym zmroku, przez Juljankę dojechaliśmy do Przyrowa.

Rankiem we wtorek 26 lutego po odprawieniu mszy św. w bielutkim kościele przyrowskim — udaliśmy się do sali strażackiej, gdzie miał się odbyć kurs.

I tu sala duża i piękna wypełniona po brzegi. Ludzi około 800 osób albo i więcej. Wśród nich delegaci z Przyrowa, Żurawia i Dąbrowy Zielonej.

I znów 4 godziny kursu. Choć w miasteczku odbywa się targ — uwaga zebranych na sali duża. Mówi się dobrze, mając tak liczne audytorium. Na galerji ponad wejściem zebrana w znacznej liczbie młodzież. Bierze ochota, aby i do niej z pełnego serca przemówić.

Krótko przed godziną drugą dyskusja i to ciekawa. Ktoś pyta, co znaczy słowo Akcja. Kto inny powtarza zasłyszany zarzut, że kurs stoi w związku z wyborami sejmowemi. Na sali rozlega się głośny śmiech, jako dowód, że większość obecnych zupełnie inaczej pojęła intencję kursu. Ktoś trzeci mówi o składkach, to znów starszy gospodarz zaczyna o rekolekcjach zamkniętych i tak dalej.

Tłumaczymy: Akcja oznacza działanie, czujność, że więc katolicy muszą dziś więcej pracować dla sprawy Bożej.

Od polityki A.K. stoi z daleka. Katolik ma tylko obowiązek postępowania i w polityce zgodnie ze swojem sumieniem. Żadnych przekonań politycznych A. K. nikomu nie chce narzucać, ani do żadnych zachęcać. I tak aż do wyczerpania.

Znów nastąpiły przemówienia pożegnalne: Ks. Dziekana St. Grzywaka, ks. Red. W. Mondrego i Przewodniczącego zebrania. Niewątpliwie i ten kurs przyczyni się do wzmożenia pracy katolickiej w uczestniczących w nim parafjach.

Tak myśleliśmy odjeżdżając wieczorem pociągiem do Częstochowy. X.

Wspomnienie pośmiertne.

o ś. p. ks. Stanisławie Kwiatkowskim.

Podajemy niżej trochę nadesłanych nam szczegółów z życia ś. p. ks. St. Kwiatkowskiego, zmarłego, jak pisaliśmy, w końcu stycznia b. r. Przez wspomnienie to pragniemy wraz z innymi złożyć hołd pięknej postaci zmarłego kapłana.

Ś. p. ks. St. Kwiatkowski urodził się w Warszawie w r. 1866, gdzie też uczęszczał do gimnazjum. W roku 1882 wstępuje do seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymuje w Kielcach w r. 1889.

Od chwili rozpoczęcia pracy kapłańskiej otacza szczególna opieką oświatę ludową. Mając kontakt z Krakowem sprowadza stamtąd potajemnie wydawnictwa patrjotyczne, m. in. pismo „Polak", które rozszerza wśród ludu. Jako wikarjusz w Kazimierzy



Dn. 22 lutego odbyły się uroczyste obchody 125 rocznicy urodzin słynnego muzyka polskiego — Fryderyka Szopena. Dom w Żelazowej Woli, gdzie urodził się mistrz tonów.

Wielkiej, pow. pińczowskiego, zakłada tam na wikarjacie w r. 1894 ukrytą szkółkę, w której przy pomocy kilku wtajemniczonych osób uczy dzieci i starszych zarówno religji jak i historji polskiej. Po półtorarocznem trwaniu szkoły, na skutek denuncjacji miejscowego kapelmistrza Waltera, z pochodzenia czecha, popada ks. Kwiatkowski w konflikt z żandarmerją, która dwukrotnie przesłuchuje go, a we wrześniu 1896 r. usiłuje aresztować. Ostrzeżony przez wiernych parafjan ukrywa się ks. K. przez dwa dni we wsi. Następnie, poszukiwany pilnie przez władze, zmuszony jest przedostać się przez granicę do Krakowa. Tu Ks. Kard. Puzyna naznacza ks. K. jako wikarjusza do Morawicy. Niestrudzony w pracy społecznej założył ks. K. we wsi Krosna 5-cio hektarowy ogród, za owoce z którego otrzymują mieszkańcy srebrny medal na wystawie ogrodniczej w Wiedniu. Drugiem dziełem ks. K. to założona przezeń bibljoteka parafjalna.

Pracując w r. 1898 w parafji Ruszcza buduje pierwszą w ziemi Krak. rzeźnię wiejską wraz z centralą sprzedaży mięsa, wyrywając przez to handel w tej dziedzinie z rąk żydowskich.

W r. 1900 pracuje ks. K. w Rabce, gdzie na szeroką skalę rozwija działalność oświatową wśród ludu. Szerzy wiedzę rolniczą i ogrodniczą, wygłasza odczyty, zakłada szkółki drzewek owocowych. W 1901 r. rozpoczyna budowę kościoła w Rabce. Funduje tu sam tabernakulum i sześć pięknych bronzowych lichtarzy. Nie oglądał jednak wybudowanego kościoła. W 1902 roku Tow. Ośw. Lud. zaprasza ks. K. na dyrektora szkół do Białej, nie otrzymawszy jednak zatwierdzenia władz austr. z braku obywatelstwa tego państwa — opuszcza diec. krakowską.

W czasie pobytu od 1903—5 r. na uniw. we Fryburgu dochodzi ks. K. wieść o amnestji dla przestępców politycznych w b. cesarstwie rosyjskiem. Wraca z innymi do kraju i ks. K. W r. 1906 otrzymuje stanowisko wik. w Olkuszu, gdzie urządza bibljotekę, buduje ochronkę i zakłada kasyno mieszczańskie.

Jest potem proboszczem w Słupi od 1907 r. a w cztery lata później zaczyna pracę duszpasterską w Kromołowie, w którym zostaje przez 24 lata, t. j. niemal do śmierci.

Owocem Jego pracy jest m. in. 5 ochronek, budowa domu, w którym obecnie jest szkoła w Kromołowie, ufundowanie 70 m. studni w Pomorożycach, uporządkowanie cmentarza grzebalnego, odnowienie kościoła, założenie elektryczności w kościele, budowa nowego wikarjatu, uporządkowanie przy pomocy Sejmiku Zaw. placu przed kościołem i t. d.,

Budując gmachy myślał zmarły kapłan nieustannie i o potrzebach duszy, pracując wytrwale w kościele i w bractwach, które Jemu zawdzięczają swe powstanie.

Do końca życia wykazywał wiele inicjatywy i energji, mimo trapiącej Go choroby. Czując zbliżający się koniec resztę swego dobytku przeznaczył na ubogich w parafji i na kościół. Tak do ostatka pozostał przykładem wzorowego kapłana i wysoce uspołecznionego obywatela, nie załamując się pod przykrościami, których Mu nie szczędziło życie, a za które odbiera niewątpliwie zapłatę z rąk Stwórcy.

Zakończenie Roku Jubileuszowego w Częstochowie.

W związku z zakończeniem Roku Jubileuszowego, przypadającem jak wiadomo w niedzielę Przewodnią dn. 28 kwietnia, mają się odbyć na Jasnej Górze w Częstochowie szczególnie podniosłe uroczystości, zarówno dla mieszkańców Częstochowy, jak i przypuszczalnych pątników z całej Polski. Ustalony przez miarodajne władze duchowne program w zarysie obejmie trzydniowe nabożeństwa eucharystyczne na Jasnej Górze od 25—28 kwietnia, a w dniu zakończenia uroczystą procesję z Katedry na Jasną Górę, gdzie na nabożeństwie wieczornem nastąpi zakończenie Jubileuszu.

Wieczór misyjny w Wieluniu.

Dowodem stałego zainteresowania się społeczeństwa wieluńskiego sprawami misyjnemi jest urządzona niedawno ciekawa wystawa misyjna, a ostatnio wieczór misyjny zorganizowany przez Koło mis. przy kościele O. Franciszkanów, pod kierunkiem O. Michała Porady. Program obejmował: referat o misjach OO. Franciszkanów, jednoaktówkę p.t. „Moje dusze", krotochwilę „Po kolędzie" i inne. Dochód z wieczoru przeznaczony został na kształcenie kapłana — misjonarza.

Z ruchu rekolekcyjnego.

Dom Rekolekcyjny w Częstochowie rozpoczął swą żywą działalność serją rekolekcyj zamkniętych dla kobiet, przeprowadzoną w dniach od 25 lutego do 1 marca przez ks. prob. Wenikajtisa.

Na serję tę przybyły 22 rekolektantki z Zagłębia Dąbr., Radziechowic, Parzymiech i Częstochowy.

Spodziewać się można, że i w następnych serjach nie braknie uczestników. Wobec wątpliwości co do serji dla panien od 19—23 marca, podajemy do wiadomości, że serja ta przeznaczona jest również dla członkiń K.S.M.Ż. A więc druhny stawcie się licznie!

Kongres Eucharystyczny w Kłobucku.

Kościół parafjalny w Kłobucku, wybudowany został przed 800 laty.

W dniu Zielonych Świąt odbędzie się tam na pamiątkę 800-lecia świątyni Kongres Eucharystyczny. Drugą rocznicą będzie 500-lecie objęcia parafji kłobuckiej przez ks. Jana Długosza, wielkiego historyka a ówczesnego kanonika krakowskiego, który od r. 1434 do 1449 był tam duszpasterzem.

W kościele parafjalnym jest wiele pamiątek po nim, jak cenne archiwum parafjalne, zawierające pergaminy, rękopisy, autografy królów polskich oraz wspaniały ornat z herbem Długosza. Pod protektoratem J. E. ks. Bisk. Kubiny zorganizował się w Kłobucku komitet uczczenia tych dwu rocznic.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Zadanie geograficzne.

ul. J. Gallot, Strzemieszyce.



W podaną poniżej figurę należy wpisać 11 wyrazów pg. podanego znaczenia, przyczem środkowy rząd prostopadły oraz również środkowy poziomy — 6-ty — na miejscu krzyżyków, dadzą rozwiązanie — nazwę powiatowego miasta w Polsce, znanego jednak że dla pewnego względu w całym świecie katolickim.

Znaczenie wyrazów: 1) Lewy dopływ Amazonki, 2) Stolica autom. republiki Tatarskiej, 3) Autor pierwszej gieografji historji Polski, 4) Półwysep Ameryki Połudn. nad cieśniną Magdalena, 5) Stolica Norwegji, 6) Wyraz szukany, 7) Miasto w woj. warszawskiem (uzdrowisko), 8) Wyspa na jeziorze Dolnem Bodeńskiem, 9) Sułtanat w południowo-zachodniej Afryce, 10) Najw. archipelag w Polinezji na oceanie Spokojnym i 11) Lewy dopływ Renu.

Za dobre rozwiązanie powyższego zadania redakcja przeznacza jak zwykle trzy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA z Nr. 8.

ZAŚLUBINY Z MORZEM.

Dobrych rozwiązań nie nadesłano.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Wielką mowę gospodarczą wygłosił w dn. 27 ub. m. na posiedzeniu Senatu premjer Kozłowski o pracach rządu i sytuacji gospodarczej, zapowiadając m. in. wypuszczenie nowej pożyczki inwestycyjnej w sumie 150 milj. zł. Pożyczka ta nie pójdzie ani na długi państwa, ani na łatanie deficytu budżetowego, lecz przeznaczona będzie na budowę dróg bitych i na regulację rzek.

Posiedzenie komisji sejmowej konstytucyjnej zwołane zostało w dn. 28 ub. m. Na porządku dziennym znalazła się nowa Konstytucja uchwalona przez Senat.

Senat zakończył prace nad budżetem. Rozpoczęta w dn. 26 ub. m. wielka debata nad budżetem Rzplitej na r. 1935-36 dobiegła końca. Senat zakończył obrady nad budżetem w dn. 5 b. m.

Osadzanie bezrobotnych na Kresach. Starania Funduszu Pracy i Zarządu miasta Zawiercia w sprawie osadzenia bezrobotnych rzemieślników Zawiercia na kresach wschodnich dały pomyślne wyniki. Kilkadziesiąt rodzin już wyjechało do Lidy. Powodzi im się, jak piszą gazety, zupełnie dobrze. Zapisy do nowego wyjazdu będą się odbywać w niedługim czasie. Bliższe informacje podane będą przez magistrat m. Zawiercia.

33 górników głodowało w podziemiach kopalni. W kopalni węgla w Szopienicach na Śląsku wybuchł strajk z powodu niewypłacania zaległości zarobkowych i unieruchomienia kopalni. 35 górników rozpoczęło głodówkę w podziemiach. W ostatnich dniach zachorowało 2 górników, których przewieziono do szpitala.

Śmierć w kopalni. W dn. 1 b. m. w kopalni „Modrzejów" pod Sosnowcem zawalił się filar. 2-ch górników poniosło śmierć na miejscu.

Wielka burza szalała na polskiem morzu w dn. 2 b. m. ofiarą padł holownik morski „Żubr", który zatonął wraz z załogą, składającą się z 4 osób.

Emigracja żydów do Palestyny. W dn. 27 ub. m. wyjechało z Polski do Palestyny statkiem „Polonia" 956 żydów. Ogółem w ciągu lutego wyjechało z Polski do Palestyny i Ameryki zgórą 2 tys. żydów.

NIEMCY. Zgon biskupa berlińskiego. W dn. 2 b. m. zmarł nagle biskup diecezji berlińskiej dr. Bares, przeżywszy lat 63.

Uroczyste otwarcie polsko-niemieckiego instytutu w Berlinie odbyło się w dn. 24 ub. m. W uroczystości wziął udział premjer pruski Goering, min. Goebbels i ambasador Rzplitej Lipski, oraz wszechświatowej sławy śpiewak polski Jan Kiepura. Zadaniem tego instytutu będzie propaganda Polski w Niemczech i utrwalenie przyjaźni między obu narodami.

FRANCJA. Straszna wichura szalała nad południową Francją. W wielu miejscowościach wichura zwaliła wieże z kościołów, pozrywała dachy domów, w lasach połamała drzewa. Straty wynoszą miljony fr.

Min. Simon w Paryżu. W dn. 28 ub. m. przybył do Paryża angielski min. spraw zagr. Simon. Simon odbył konferencje z min. Lavalem i premjerem Flandinem. Tematem obrad były propozycje rządu angielskiego dotyczące Polski, Niemiec i Rosji, w związku z kwestją bezpieczeństwa w Europie Wschodniej. W dn. 7 b. m. min. Simon pojedzie do Berlina. Tematem rozmów berlińskich będzie sprawa utrwalenia pokoju na wschodzie Europy. Z Berlina uda się Simon do Warszawy i Moskwy.

Wielkie manewry wojsk francuskich rozpoczną się w lecie b. r. W manewrach tych weźmie udział 6 dywizji wojska. Jednocześnie francuski sztab generalny dokona próbnej mobilizacji około 350 tys. rezerwistów. Są to największe manewry od czasów wojny światowej.

ANGLJA. Traktat handlowy polsko - angielski został podpisany w Londynie w dn. 28 ub. m. Oba państwa zagwarantowały sobie wzajemne ulgi celne. Wskutek obniżki ceł na samochody, należy się spodziewać, że samochody w Polsce stanieją bardzo wydatnie.

WŁOCHY. 40-godzinny tydzień roboczy we Włoszech a obowiązki religijne katolików. Uzupełniając uchwałę o wprowadzeniu we Włoszech 40-godzinnego tygodnia roboczego, Wielka Rada faszystowska postanowiła przenieść ćwiczenia przysposobienia wojskowego i wychowania politycznego na popołudnia każdej soboty. W ten sposób całkowicie powrócono niedzieli znaczenie dnia Pańskiego, rezerwując ją wyłącznie dla potrzeb religijnych.

Zatarg włosko-abisyński znacznie się zaostrzył. Z Neapolu odpływają do Afryki transporty wojsk na ewentualną wojnę z Abisynją. Ponieważ Abisynja jest jedynem samodzielnem państwem murzyńskiem, 15 lotników murzynów jedzie do Afryki, aby bronić ostatniego państwa murzynów.

AUSTRJA. Setki studentów hitlerowców aresztowano w Wiedniu. W dn. 1 b. m. z okazji przyłączenia Zagłębia Saary do Niemiec, studenci hitlerowcy rozpoczęli manifestację. Ponieważ dążą oni do połączenia Austrji z Niemcami, policja aresztowała paruset studentów.

Proces Rintelena, b. posła austrjackiego w Rzymie, o zdradę stanu, rozpoczął się w Wiedniu. Rintelen miał objąć rządy Austrji z rąk narodowych socjalistów, gdyby się zeszłoroczna rewolta hitlerowska, w której zabity został kanclerz Dollfuss, była udała.

ROSJA SOW. Powódź w Rosji. Wskutek nagłego ocieplenia wiele rzek w Rosji Sow. wystąpiło z brzegów, powodując wielkie powodzie. Liczne wsie znalazły się pod wodą. Oddziały artylerji pracują nad rozsadzaniem zatorów lodowych na rzekach.

GRECJA. Rewolucję w Grecji wywołała grupa oficerów. Zbuntowane oddziały wojska musiały skapitulować; 5 zbuntowanych okrętów odpłynęło na wyspę Kretę, ścigane przez samoloty rządowe. Ogromna większość wojska pozostała wierna rządowi. Kreta jest w ręku powstańców. Walki trwają.

AMERYKA. Paragwaj wystąpił z Ligi Narodów. Pomiędzy państwami Ameryki Południowej Paragwajem i Boliwją toczy się wojna o sporną krainę Grand Chaco. Zatargiem tym zajęła się Liga Narodów, która zatargu nie zażegnała. Rząd Paragwaju wystosował notę, w której zakomunikował wystąpienie z Ligi Narodów.

Ofiary huraganu w Stanach Zjednoczonych. Straszny huragan, który nawiedził stany środkowe i zachodnie, pociągnął za sobą życie 13 osób. Straty materjalne wyrządzone przez wichurę wynoszą setki tysięcy dolarów.

MEKSYK. Syn po ojcu. Jak wiadomo, zaciekły prześladowca katolików Meksyku, były prezydent Calles, poddał się niedawno niebezpiecznej operacji w szpitalu katolickim w Kalifornji, dokąd przywieziono go samolotem. Do tego samego szpitala zgłosił się obecnie syn jego, Rudolfo Elias Calles, szukający ratunku przed pewną starą zadawnioną chorobą. Znajdujący się pod jego rządami stan Sonora należy do tych, z których wygnano wszystkich księży. Szpital, w którym ojciec i syn leżą obecnie w sąsiadujących z sobą pokojach, należy do sióstr miłosierdzia. Siostry posiadały własny szpital również w stanie Sonora, ale obecny ich pacjent, Calles-syn, szpital zamknął, a zakonnice wypędził.



Popielec. Posypywanie głów popiołem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K.S.M. w Kamienicy P. Opis z uroczystości K. S. M. zamieścimy później.

K.S.M.M. w Przyrowie. j. w.

H. Skórka w Łękińsku. Zamieścimy razem z podobnemi sprawozdaniami K.S.M.

HUMOR.

Człowiek — ptak.

— Wspaniałe są te szybowce! Latają bez motoru! To znaczy, że człowiek potrafi teraz robić to, co ptak!

— No, to! Niezupełnie! Pokaż mi pan lotnika, który umiałby stać jedną nogą na gałęzi, drugą schować pod pachę i przytem smacznie spać.

— W zimie, moi chłopcy — mówi nauczyciel — powinniście wystrzegać się zaziębienia, bo o chorobę łatwo. Znałem pewnego chłopca, który zaziębił się i dostał silnej gorączki, lecz nie zważając na to, wziął łyżwy i poszedł na ślizgawkę, a następnego dnia umarł...

Z głębi klasy rozlega się głos pełen zaciekawienia:

— A co się stało z jego łyżwami?.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz 8 — 5
Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64, 42 Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.
Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej
Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.